









# KAZIMIERZ WIELKI

NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI  
WYDANIE TRZECIE

---

# KAZIMIERZ WIELKI

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu  
nr inw.: K - 58621



BGZs 58621

---

ODBITO W DRUKARNI W. L. ANCZYCA  
NAKŁADEM RODZINY. KRAKÓW 1908.  
SKŁAD W KSIĘGARNI GEBETHNERA

---

---

NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI

---

*Janiny Helisławskiej*

WP



58621

884-4

I.

Wielkości! komu nazwę twą przydano,  
ten tęgich sił odżywia w sobie moce  
i duszą trwa, wielokroć powołaną,  
świecąca w długie narodowe noce;  
więc, choć jej świeży grób oplakiwano,  
przemoże Śmierć i trumien gład zdruzgoce;  
powstanie z martwych na narodu czele  
w nieśmiertelności królować kościele.

II.

W szkarłatach mię spowito w złotej trumnie  
i pochowano na wawelskiej górze,  
a tam sarkofag stawiono w marmurze,  
gdzie z berłem i w koronie spałem dumnie;  
zaś wszystkie stany w żałobnej posturze,  
niejako płaczki, zwracały się ku mnie,  
nademną, nad ostatnim z rodu, wznosząc lament.  
Wielkość — ludowi przekazywał mój testament.

III.

I śniłem życie mojego narodu  
królewskie, błękitne, pogodne:  
jak rosły, potężniały wieże grodu,  
miasta olbrzymy, z mych czasów wywodne,  
w Sławie, w szeregach przelicznych pochodu  
wieków... i ludów wielość; wszystkie zgodne;  
tak myśl je moja łączy i zasila.  
Zdało się, że się nieba skłon odchyła.



---

---

IV.

O snu! długiego snu! O Sławo! Sławo!  
O Dolo ty! płynąca wielką rzeką!  
O Losie ty! wulkaną rwiący lawą,  
O Wieki! — jak się bezpowrotne wleka...  
Potęgo! surm wojennych grzmiąca wrzawą.  
O lzy! te, co radością trysłe cieka,  
O serce! — jak miłości światy kruszą!  
O Snu! błogiego Snu! O Sławo-duszo!

V.

Zaszedłem w jakieś równiny przedwieczne  
bez kresu, łąki stepowe, kwieciste;  
niebo nademną rozwiło swe mleczne  
drogi i gwiazdy paliło złociste;  
gwiazdy po za mną szły na drogi wsteczne,  
olbrzymie koła zakreśląc koliste;  
a ja łąk stepem bezkreśnym w Milczenie  
idę i ducha wiodę w zapomnienie.

VI.

Już poraz gwiazdy przedemną zgasły,  
nad łąką mglista zawisła opona  
chmur płowych, które nieruchome stały.  
Obręczne światła, zanim które skona,  
tęczowo jeszcze na gęstwie mgieł drżały,  
gasnąc; — już dal je chłonie nieskończona.  
Już kresy wieczne, dla dusz pastewniki,  
pojące wonią ziół, — już i strumyki,

---

---

VII.

Których srebrzysta woda, stalo-mleczna,  
wiją się, splotne tysiącnymi skręty,  
w stronę, gdzie dążę, kędy Rzeka-wieczna  
Zapomnień, — kędy duch mój zgaśnie zjęty;  
aż go Wyrocznia odrodzi słoneczna,  
gdy będzie z trudów żywych wypoczęty — —  
.....  
.....

VIII.

A przez te łąki idą dusze  
pochodów ciągiem nieprzerwanym,  
aż wstąpią w wody białe;  
aż hen przepadłe w wodne głusze,  
odmętem rwane niewstrzymanym,  
przepomną życie całe;  
przepomną życia skarg i mąk,  
przepomną klęsk, pognębień

IX.

I myją brudy krwawe z rąk,  
aż czyste — do pogłębień  
podziemnych zestąpią.  
I jeszcze w mgłach oparnych z łąk,  
na darniach ległe ciała kąpią;  
i idą dalej przemienione  
w stepy bezkreśne, nieskończone  
a kwiaty im rosna, gdzie stąpią.

---

---

X.

Już przez te łąki u połowu drogi  
rzeka przez grząsla płynąca, rozlewna,  
a wód rozlewem zwałająca progi  
porostów; — chociaż cicha, szybko wiewna  
po kiściach kwiatów, zwanych złoto-głogi,  
którymi ściele się ta łąka rzewna —  
a w rzece płynie dziwnie tajna Siła  
odmiany; — zasię dusza, która piła

XI.

tej wody, — Doli swojej zapomina  
i jest zwolona z pętów ziemskiej złudy  
i oczyszczona — i już nie przeklina,  
ani złorzeczy, a wstępuje w cudy,  
którymi tamta święcona kraina  
i zdolna w nowe pójść żywotne trudy,  
idzie... — Już chylę nad letejskie brodła  
głowę i czerпам pió, już sięgam źródła...

XII.

Gdy naraz z wody wstaje wielka mara  
i oczyma mnie uderza i wiąże,  
że tak pół-ruchu stoję: dłoń jak czara,  
już sięgająca ust, — już duchem ciężę  
ku wodzie: — pamięć mię odejdzie stara  
a duch już nowe tchu zawiązki łąże, —  
gdy naraz głos przeciwko mnie ogromny,  
zem się pochylił na brzeg nieprzytomny.

---

---

XIII.

Topiel się rzeczna, jak postać, podniosła:  
wytrysk wodnemi strugami obwisły  
w powietrzu, wstrząsnął ponademną wiosła  
rąk, które jako młyńskie skrzydła trysły,  
w wielkich rozpędach, miecąc od się trzosła  
deszczowe kropel, co, zanim rozprysły,  
świeciły srebrem kul, aż w rzekę wpadły  
na dno, wprzęglęmi zjeżone widziadły.

XIV.

Przez jedną chwilę była mi odkryta  
toń straszna i dno rzeki, co zdębiona,  
wodnistą ku mnie potworą zakwita —  
i widzę: — spodów łożyska i łona  
w namulach, glebie, żwirach, — bo odwita  
przedemną zwałna tajemnic przepona:  
jako tam wszystkie Zła i Zbrodnie legły  
i jak jaszczury potworne ich strzegły.

XV.

Tak była mnoga tworów cieśń skłębiona  
ciał ludzkich, węży, pniów, konarów drzewnych,  
zapłatających w tysiężne ramiona  
kamienne, ludzie te o twarzach rzewnych,  
o twarzach w bólu strasznym, który kona  
wciąż, pod pokrywą ciężką rzek przelewnych —  
ten raz jedyny dla mnie odsłonią. —  
I zrozumiałem, co chciałem uczynić,  
czerpając wody — ...zapomnieć: zawinić!



---

XVI.

A już wśród głuszy, bo tam płyną głuche,  
jak Noc, te strugi w step, w odwieczne dale,...  
gromki głos mary zbudził zawieruche  
i huczał wichrem dący ponad fale  
a grzmiał, że stałem się, jak twory kruche,  
którym się jawi duch nad nie potężny.  
Mówił, a ryk po falach szedł daleko-siężny:

XVII.

»Wracaj!« — a oto głębia rzeki jawna;  
duchy tam były uwięzłe w kamieniu,  
na wielkie męki wydane oddawna;  
wiekami wielu jęczące w zamknięciu  
kajdan, — a rzeka ponad nimi splawna,  
ciężarem bielma tłoczyła w płynieniu;  
nie pozwalała tchu chwytać i blasku,  
że marły wciąż ciałami wryte w piasku.

XVIII.

Cożkolwiek przeznaczono duchom działać,  
dopełnić w krwi rozlewie i przeboju;  
czynach, od których serca mają pałać;  
aż zryte czoła w ciężkich trudów znoju,  
wypiszą same czytelnie: »zostałać  
li dusza jeno, łaknąca pokoju«;  
wielkością, mordów, zbrodni mrąca wagą;  
ciężaru upragniona zbyć i stać się naga...

---

XIX.

Być, jako dziecko czystą i niewinną;  
nieznać, co będzie i nieznać, co było;  
żyć chwilą czasów jedną, wieczno-płynną,  
co jest dla myśli i działań mogiłą:  
bez czucia, bólu, radości, pamięci,  
jak Bogi nieśmiertelne, jak pół-święci:  
z marności tworów stać się uświęconym;  
gdy to, co w życiu zdziałano skończonem  
gdyśmy we walkach padali przekłęci,  
z tą samą mocą i tą samą siłą

XX.

po wieki swoje zbrodnie upamiętnia  
w tem dniu przekłętej prawdy wiekuistej  
i nowym tortur zaplotem uwstrętnia  
głęb tę odmętną czeluści nieczystej.  
»Wracaj!« — a moja się dusza zasmętnia...  
miałżebym więznieciem być Martwicy istej;  
w wieczną Niepamięć rzucon, w Zatracenie,  
że drzałem trwogą, jako drżą liścienie  
drzew zlekłych...

XXI.

»Wracaj!« — a stałem już w łąkach Erebu,  
»Powracaj!« — a w koło mnie kwietne pola,  
»Wracaj!« — bo oto dzień twego pogrzebu  
i twojej Śmierci drugiej i twa Dola  
dla cię wybrana; ty twojemu niebu  
wrócon! królestwo twoje! twoja Wola!  
»Powracaj!« — i już znika dla mnie rzeka,  
»Wracaj!« — — już znikła i łąka daleka.



## XXII.

A ust pragnienie pali, chuć łakoma  
 tych wód, tych białych wód ochłody!  
 Już wargi oschle, językiem oskoma  
 przewija, jedną choćby kroplę wody!  
 Męko! choćby ziół soczystych aroma...  
 A coraz z pod stóp giną strugi, brody...  
 Chociażby lodyg narwać jaskru, — pusta  
 wszędy gleba; zaskrzepłe grudy;... palą usta!

## XXIII.

W jakichś ugorach, rozoranych polach  
 błąkam się znowu i wlokę spieszący  
 i wciąż ten słyszę głos — »powracaj!« w polach  
 w poświstach wichru nademną grający;  
 idę a trudem nogi więzgną, w bolach  
 gnę się, upadam a spieszę; — gorący  
 dech i opary duszne ziemi...  
 Powietrza! — Tchu!... Jakby ciasnemi

## XXIV.

jestem ujęty ściany — uwięziony;  
 więzgną mi ręce w ruchu zeszywniałe,  
 z przed oczu znikły te odległe skłony  
 przestrzenne; — czuję się zamknięty w skałę;  
 w kość czolną wżarty wrąb ciężkiej korony  
 a w rękę berło jakoweś spróchniałe  
 i czuję, że je kościec, nie dłoń trzyma  
 i że się kruszy kość, gdy silniej ima.

## XXV.

Powietrza! Tchu! — już głos zamiera we mnie;  
 już Echo głuche spada na twarz własną;  
 jeszcze gorące dechem, — w straszne ciemnie  
 oczy się patrzą, w pustkę czarną ciasną; —  
 choć kośćmi jamę rozprzeć! — nadaremnie,  
 tuż nad mem ciałem kamienie tarasną  
 zaporą zamkły grobowe sklepienia.  
 Tchu! Tchu! bo splonę szaleństwem płomienia.

## XXVI.

Wtem usłyszałem jakby do grobowca  
 stukanie — — —  
 i jakby się obsuwał złom granitu;  
 uczulem, że się łyska wierzch pokrowca  
 złotemi niemi od jakiegoś świtu;  
 znów woń kadzidel palonych z jałowca  
 i jakiś strop z gwiazdami i z błękitu — —  
 — W kościele byłem trup; więcem się wzdrygnął  
 i naraz kamień tumby ktoś podźwignął.

## XXVII.

Tu, gdzie leżałem ja, w grobu pomroczy,  
 pochodni luna zajrzała gorąca  
 i na prost oczu moich czyjeś oczy  
 i twarz, w wylomie muru płomięca;  
 w zorzach się ludzi cichych kilku tłoczy;  
 żarem się runi twarz moja jaśniająca; —  
 próchno, zbutwiałe stroje, szata zgniła  
 nagłą purpurą ognia się paliła.

## XXVIII.

I to raz zajrzy ktoś, to się odchyli;  
 raz buchnie światło prędsze, znów przygaśnie  
 i głowa czyjaś inna; — patrzą czyli  
 jestem, — bo imię moje szepcą właśnie;  
 kilku, — bo żywo słowami gwarzyli;  
 znów kamień ważą taranem hałaśnie.  
 Spadł; — oni oto naraz zmilkli, dyszą...  
 — Ujrzeli, jakom jest grobem i ciszą.

## XXIX.

Doczesności się moje już skończyły?  
 Więc jużem w proch się stał i skruszył;  
 to jeno strzępy z szat, co złote były?  
 Jedwab spopielił się, w pył się rozprószył.  
 A czemu są wielkości, co się śniły?  
 z których-em państwu wił Los, świetność tuszył?  
 Loch grobu czarny, zgnilizna, te łuny!  
 Szły po mnie dreszczem podziemne pioruny.

## XXX.

Ogromny loskot słyshałem ostatni  
 z pod sklepów ciemnych głębokiej czeluści,  
 długotrważący, — ginął w piwnie klatni  
 a jeszcze tylko wichrem tęskno szuści...  
 cichnie. — Już ludzie ci, jak moi szatni,  
 — a niech im nagłość chwili Bóg odpuści —  
 jęli się zdzierać ręką szat purpury  
 i złotogłowu szarpać złote sznury.

## . XXXI.

A już się było Światło dzienne wdarło  
 w grób i stanęło urągać w rozłamie:  
 »Otożesz król« — już słowem-krzykiem żarło —  
 »Korona twoim próchnom marnym kłamie!  
 Co było w tobie potęgą, umarło.  
 Król-żeś ty? — próchnem łyska zeschę ramię!  
 A mnie tu łzami wstydu twarz pociekła  
 i czarność na się i mroki nawlekła.

## XXXII.

I stało się, żem wszystkie siły stężył,  
 kościec, — modlitwą jedną wstydu straszna —  
 jak w konającym bólu, raz rozprężył  
 i zatrząsł samym sobą; — — tę rubaszną  
 gawieź ciekawą trwożąc, bom zacieżył  
 nad nimi Grozą Śmierci nieustraszną:  
 sypiąc się w proch, co jeszcze ludził zsiadły;  
 w popioły kości rozprzęgłe opadły.

## XXXIII.

Stała tych ludzi półkolem gromadka;  
 jedni tarany dzierżą, kute młoty —  
 jakaś zbląkana, bezpańska czeladka! —  
 inni papierów pliki, kreślą noty,  
 sprawdzają, biorą gromnie żar na świadka;  
 to ku koronie łysną; na pozłoty  
 wpółbiedrza, ... wszędy ciekawi i skrzętni,  
 aż ustali: — już tylko na mnie patrzą, smętni.



## XXXIV.

Nad prochami ksiądz śpiewał umarłych Wilije; —  
 mnie człowiek jakiś za kościec ujmował,  
 jakby w me ręce składał serce czyje,  
 jakby mię prosił o co, czy dziękował;  
 ślubował wskrzeszać narodu Gloryje,  
 że i mnie, choć król, a dreszcz przejmował;  
 — spowiadał mi się z bólu i żalości,  
 szeptał o jakiejś ofierze miłości.

## XXXV.

Był mały, jako ludzie ciałem drobni  
 i przygarbiony nie wiekiem, lecz pracą;  
 był z tych, którzy są Aniołom podobni,  
 których żywoty wiele wykołają,  
 gdy się w nich święta дума odosobni,  
 gotowi się poświęcać, mając za co; — —  
 do pocałunku głowę chylił w długich lokach,  
 z oczu mu gorzał żar — taki w prorokach.

## XXXVI.

»Przed tobą jako Skarga się rozplaczę  
 i załamie ręce w dniu rozłamu  
 i zabarwię twe dumy junacze  
 i napiętnuję Rozpacz wobec Kłamu,  
 byś mię poznał, jak opowiadacze  
 i byś nie brał mnie za kupce kramu.  
 Oto czytaj w sercu i sumieniu,  
 dając duszę w tem rąk uściśnieniu«.

## XXXVII.

»A to są moje łzy, których nie spatrzy  
 człowiek, coby się moim łzom uragał  
 i śledził po mej twarzy, czym nie bladejszy  
 i horoskopy mej duszy wyciągał  
 a w tajemnice moich nędz się wkradłszy,  
 duchem mnie do niewoli zaprzagał;  
 a to są moje łzy, teraz płynące  
 na lachman króla płaszcz i kości schnące«.

## XXXVIII.

»A jeśli żywot mej ziemskiej niedoli  
 będzie przedłużon w starość późną, siwą  
 i rosnać duchem Bóg słudze pozwoli  
 i przyjmie pracę wysługi cierpliwą,  
 już serce szczęścia nadmiarem wyzwoli  
 a chwilę Śmierci-wyzwolin szczęśliwą  
 będę zwał; — — tyle wielkich serc upadło,  
 tyłu już smutnych do grobu się kładło«.

## XXXIX.

Patrzył się na mnie i taką wymową  
 serca... Czy były to anielskie warty:  
 ci ludzie, światłem duchy sobie bliźnie;  
 żalobnych skrzydeł krąg nademną zwarty  
 i szept ten: »Niebios Najświętsza Królowo,  
 dopuść, by godne ostateczne Słowo,  
 którem mi przyjdzie zamknąć żywe karty,  
 było: Błogosław Boże mej Ojczyźnie«.

XL.

Nie rozumiałem, co mówił, co szeptał...  
 Jakież to chwały wskrzeszać? Gdzie zapadłe?  
 Któż Sławę ich pohańbił i podeptał?  
 Ich-że to modły ciche, w lęku zbladłe?  
 Gdzież króle, moi następcy dziedziczni!  
 Jakie Ofiary-miłości przepadłe? — —  
 Czemuż ci, jakby wszyscy, choć nieliczni,  
 tacy powagą starzy —

XLI.

Jakież ubiorki ich czarne, żałobne,  
 i dłonie obu rąk drżą załamane.  
 Czyli wysute już śpichrze zasobne;  
 w skarbnicach skrzynie denarów wybrane; —  
 jedno im oczy te łzami ozdobne,  
 jak perły czyste i niepokalane;  
 o lzy te święte, wzruszeniem płynące,  
 na łachman króla-płaszcz i kości schnące.

XLII.

Teraz-że pojrzę bliżej w ich oblicza,  
 jak ich postawy uroczyście, skromne;  
 że światłość na ich czołach posłannicza,  
 że dumy-szczerbce i jeszcze niezłomne;  
 że w serca szpona się wpiła zbrodnicza  
 zawodów, męczeństw, że klęski pogromne  
 wielką nad nimi zaciążyły chmurą  
 . . . . .

XLIII.

Potem te kości moje ktoś wybierał;  
 podawał tym, co na kościele stali; —  
 lecz jakiś dziwny żal z ocz im pozierał,  
 tacy się czuli strwożeni, nieśmiali;  
 jakby mniemając, żem drugi raz umierał,  
 gdy mię w sosnową trumienkę chowali.  
 — Aż gdy mi i koronę zdjęto z czoła,  
 pojąłem: — — oto Pomsty wszystko woła.

XLIV.

A każda moja kość była nazwana,  
 przez te ich ręce przesuwana drżące,  
 że czułem po tych rękach: rozerwana  
 jest wielka Miłość, — a duchy w nich śpiące,  
 obawą wielką ucichłe tyrana, —  
 tak się skarżyły, tak były płaczące,  
 że prawie szedł przez ręce ich bezwiedne  
 sam — i poznałem te dusze spowiedne.

XLV.

Jako w wichrowym locie płaczą drzewa  
 brzozy, a liścia warkoczem się skarżą;  
 jako po starych dzwonicach wiech śpiewa;  
 jako nad trupem ległych konie zarżą;  
 jak wody, gdy się ścina w lód polewa  
 i co śpiewniejsze fale już zamarzą,  
 skargami jęczą i żalą się ze dna; —  
 tak w nich dźwięczała w sercach Skarga jedna:



---

XLVI.

»Otośmy drzewa na jesiennej slocie  
i kłosa zżęte rzucone na wicherze;  
odartych liści najświetniejszych krocie  
leżą pokotem we krwi — oto spichrze;  
kłosów się snopy, ponurzone w błocie,  
walają, — przeto skargi wstydem cichsze;  
i noc — straszliwa Noc dla ducha cięży,  
a dusze zapęd rwie... nie wie, gdzie dąży«.

XLVII.

»O znaj ty nasze męczeństwa sybirne,  
żelazem dłonie i ręce zakute,  
oczy wyżarte, jak przez piaski żwirne,  
strugami łez, co zaschły słońcą strute;  
że jedno znamy, jako dziady lirne,  
straszliwą żalów i jęczenia nutę.  
O ty nasz król-dziad, ty ułomny,  
a my twój naród, twój lud, twój bezdomny«.

XLVIII.

»O Pomsty!« krzyknęm duchem przez ich serca,  
a nie wiedziałem jeszcze pomsty za co;  
jużem rozumiał sercem: ktoś wydzierca!  
Ktoś, co korony tknął! — O to kołacą  
im w piersiach dzwony skarg! — Do szczerca  
dusz ich siągnę; — krwawo płacą  
za czyjeś winy; — oni, jak bezdomni,  
tula się, bladzi, chwiejni, nieprzytomni.

---

XLIX.

Już kości leżą znów w sosnowej trumnie,  
ze świeżych pni ciosanej, z boru;  
już chłonę zapach, już czar powiał ku mnie  
żywicy lepem i świerków koloru  
jakaś majaka w oczach staje; — szumnie  
gałęzie zwieśne gwarzą, — jak wieczoru  
owego... Boże! czyliż go przypomnę...  
gdy, — wszakci było tu — Szczęście ogromne

L.

Święta pieśń szczęścia, co się w każdym śpiewa,  
choć o tem nie wie, ale przedsię czuje,  
że szczęście jest, co w piersiach się przelewa  
i myślom z chaty pałace buduje;  
że potem taki człowiek jest bogaty;  
już choćby rozdał wszystko, nie zrujnuje  
spichlerza, gdzie mu Miłość skrzynie ładzi  
a rękę Litość serdeczna prowadzi,  
tak się cudowny nad nim dźwięk rozbrzmiewa.

LI.

A on, że w dźwięku czasem się zasłucha,  
nie mogąc zrazu wiedzieć skąd przylata;  
skąd zrywa go na wielkie loty ducha;  
skąd wznosi go w rozległe sfery świata  
ów dźwięk, — co nagły, jak wulkan, wybucha  
i z ideami świętymi go brata, —  
jest zasłuchany i czuje się boży,  
jak dziecko, skoro mu Ojciec położy

## LII.

dłoń na główce, — spokojny, spokojny  
i czysty — jakby przepomni przez chwilę  
przyjaźnie-zdrady i sojusze-wojny  
i jest ogromnie pewny w swojej sile,  
czuje się Piastun-król szczodry i hojny,  
co siadł do stypy z bracią na mogile  
i cienie ojców czcząc stosu pogrzebem,  
z każdym, jak z równym swym, łamał się chlebem.

## LIII.

Tutaj to, tutaj kończyłem budowę  
i strop sklepienny przewiązałem tęczą  
i sarkophagum stawilem ciosowe  
ojcu — niech spoczął po trudach, co męczą,  
mąż, który wielkie przełomy dziejowe  
podjął, nim czoło korony obręczą  
podniósłszy dumne, harde, nieugięty,  
wrogów w żelazne pozakuwał pęty.

## LIV.

A gdy ja chłopak stałem mu przy ręku  
i na koronę patrzyłem nowiutką,  
ojciec coś mówił, a głos ginał w brzęku  
hałasnym trąb; — bo miał malutką  
postać; — więc przy tem mieczów szczękę  
dobywanych, co przed nim ulicę calutką  
zamkły, — że stają w mieczyskach rycerze  
a trąby grają hymnus, że dreszcz bierze...

## LV.

Tutaj to, — widzę, że lata minęły.  
Któż to, ten młody, wysmukły, rycerski;  
strojem, jak Greki; jakimiż to dzieli  
sławien; — li tylko przez Śmierć bohaterski?  
że kości jego i prochy spoczęły  
opodał, — że on mnie dziś duch braterski:  
stoi, na mieczu ręka; — duch-że wojny  
chwilę przystanął w nim, chwilę spokojny.

## LVI.

A oto w bieli jakowaś niewiasta,  
ponad kolumną przygięta strzaskaną;  
snać Izawi lice — i oto urasta  
w mych oczach, tyle smutku w niej wydano,  
jak błagalnica ta z Bożego-miasta,  
gdy nad Chrystusa grobem zapłakana  
pocieszał Anioł;... pochodnia opada.  
Grobowiec Smutkiem wkamienionym gada.

## LVII.

Do marmurowych ścian czarnych kaplicy,  
gdzie złotem snopów grodziła się krata,  
przenieśli trumnę we światłach gromnicy;  
czuli, że mój nad nimi duch ulata,  
że są, jak mali zranieni orlicy,  
i gdy ich tak Nieszczęście wielkie brata,  
pokłękli, pacierz za mnie mówiąc krótki  
i wszystkie swoje w nim zawarli smutki.



LVIII.

A gdy już miano mnie tam w tej samotni  
zamykać i podwojów już parto zawory, —  
ci ze śpiewami już poszli przelotni  
i miałem ostać Sam — na te nieszpory  
cicho płonących świec, jak się z nich lotni  
modlitwa jakaś odwieczna: Pokory;  
a widma czarne w pawłokach przechodzą:  
płaczki-cienie — i od nich żywych mnie odgradzą,

LIX.

Gdy się mąż nagły zjawia u podwoi,  
im widać z ruchów i postawy znany,  
bo się już do nich zwraca: »bracia moi...  
nasz król«... a oni mówią: »zakowany«.  
I pojrzał wzrokiem obłędu, gdzie stoi  
pedestał w ciemne choiny przybrany,  
.....

LX.

Nadbiega i już woła: — »ja spóźniony! —  
O królu, — wieków pięciu latmi wielki,  
jużeś ty dla mnie zakowan, zamkniony,  
iż cię nie ujrzą wzroki«... lez kropelki  
dwie rozświeciły oczy, zawstydzony,  
w ogniach rumieńców Żądzy karmicielki,  
dławił w sobie ten płacz, — szukał duszą  
oczami, które deski trumien kruszą.

LXI.

Taka w nich siła duchowa zbudzona,  
iskrami cisnąc, do grobu przypadła,  
jak błyskawica biegając szalona,  
stapiała prochów męt i treść ich jadła, —  
żarem paląca płomiennego łona,  
aż króla mnie pod drzewem tam odgadła.  
Więc padł na ziemię krzyżem i zaszlochał  
a groby wkoło widziały, że kochał.

LXII.

»Widziałem twoję Wielkość i twą Nędzę.  
Czyliś przed oczy moje stawion truchło,  
iżbym twe grzechy w twoich dziejów księdze  
przemazał, — iżby zgnilizną nie cuchło,  
co ma być strawą żywych i snuć przedzę,  
ażby z niej nowym ogniem życie buchło.  
Historya! Dzieje! Otom jest w sumieniu  
porażon sędzia — przebacz Sędzio Cieniu!«

LXIII.

Głazy głębokim jękiem mu odrzekły,  
dziejów ubiegłych zwołując wspomnienia,  
a Echa się te długie w łańcuch wlekły;  
zrazu przeciągły w naw niskich podcienia  
skrywał się, gdzie wilgocią ściany ciekły;  
to się aż chwycił stropów i sklepienia,  
rozkołysany na pajęczej pletni,  
złotego wieku strząsał pył stuletni.

## LXIV.

Nad arkadami, wielkie chusty zbladłe,  
 spylone, zwisły; — na nich jakieś stroje  
 dziwne, — snać bajki się pleśniły zsiadłe  
 o jakiejś wojnie, — jacyś króle-woje,  
 w wielkim rozmachu mieczów na tarcz padłe  
 i wielkie tłumów zlekłych niepokoje  
 i wielkie wieże w gruzach i świątynie,  
 jak z nich pożarny dym w kłębach się winie.

## LXV.

Ilijon w gruzach, — bohaterzy walczą,  
 w smugach obrazu płynący ku Sławie;  
 młotami wałą, biją o tarcz tarczą  
 w nierozstrzygniętej walki strasznej jawie;  
 na wieki jeszcze długie ramion starczą  
 zapasom, w wielkiej snać podjętym sprawie —  
 a już złowróźbny koń pośrodku stoi...  
 O Iljon! przedsię walczą mężę twoi!

## LXVI.

Polska się cała zbiegła do mych prochów,  
 w grób mój patrząca pusty. — »Tu król leżał«  
 poczęli wołać w szemraniu popłochów.  
 »Oto już gniazdo wiekowe odbieżał!«  
 »Oto żądamy widzieć widmo lochów,  
 aby je kaźden swoją miarą mierzał.  
 On jest nasz, — wszystkich! Jesteśmy Tomasz;e;  
 żądamy widzieć, patrzeć w Święte nasze!«

## LXVII.

»Chcemy położyć głowę w ich pościeli,  
 pyłem ich świętym żegnać nasze dzieci;  
 niechajże Jego duch w małe się wcieli  
 i nieugięcie z nich błyska i świeci,  
 niechby się w jednym piętnie prochów jęli  
 ramiony, że się pożar w nich roznieci!  
 Oto jesteśmy Tomasz;e bez wiary,  
 widzieć żądamy próchno, — w niem są Czary!«

## LXVIII.

»Uprawdzają nam króle w zazdrości.  
 Odwalon kamień tumby a loch pusty.  
 Oto niesiemy balsamy, wonności,  
 uwonić strzępy, proch całować usta;  
 niechby w nas Spokój-wiekowy zagości,  
 spowiedź uczynim i znajdziem odpusty.«  
 O pustą tumbę rozbili swe dzbany  
 mleka i miodu i jękli: »porwany!«

## LXIX.

Rzesze szły; wszystkie szemrzą: »Król porwany«.  
 »Nie ujrzym Króla! Niemasz!« — Rzesza rosła.  
 »Gdzie Król!!« A inni krzyczą: »Zmartwych-  
 wstany!«  
 »Oto go Boża-moc z grobu uniosła! « —  
 »Oto wyklęcym kamienie kolany,  
 aż go nam wróci Bóg Zwiastuna-posła.  
 Bo snać zrządzenie to i snać być miało  
 bych Jego wszystko serce dziś plakało.«



## LXX.

Widzę ich potem, jak do krat się cisną,  
 któremi byłem odgradzon, w gościnie;  
 jak ciałem w nie się wpoją, jak zawisną  
 u zimnych brązów rękami; — — i plynie  
 na mnie dech twórczy z nich; zakłębieniem wskrzsą  
 się kości, prochy ruszą, ... wstają ninie!  
 Duchem podnoszę się z trumnego stosu  
 na luny gorejących świec — potęgą głosu.

## LXXI.

Potęgą tego wołania: »Bądź wskrzeszon!  
 Bo już nam braknie tchu żyć, bo już mrzemy!  
 Wskrzesnij! Abych twój naród był pocieszon,  
 oto w rozpacz żalów szaty rwiemy.  
 Jako ów Chrystus był na krzyż zawieszon,  
 tak my nad pustką zawisli, łakniemy!  
 Króla! — Królewski Cieniu! Z nami, z nami!  
 Stań się Duch! Zmiłuj nad pokoleniami.«

## LXXII.

O ludy, teraz rozumiem głos Ducha;  
 teraz rozumiem... »wracaj«... skąd wołano.  
 Teraz, gdy na mnie, jako orkan, bucha  
 narodu zgodny jęk, rozkaz i miano.  
 I ta grobowa straszliwa posucha  
 ust, gdy już kamień tumbę odwalano.  
 Powietrza! Tchu! Hej z wami, z wami, z wami!  
 . . . . .

## LXXIII.

Ponosi mnie wicher w skłębionej zamieci,  
 już chmur się zagony piętrzące odwała,  
 już piorun z nich wypadł i czeluść roświeci,  
 powietrzne dziwadła piorunem się palą;  
 jak liściem mną burza przegania i miece  
 a głos mój się niesie daleki Echami:  
 »Do mnie, Hej do mnie! na wiekowe wiece!  
 Ja król nad wami! Ja Duch znowu z wami!«

## LXXIV.

Miałem mieć pogrzeb — a jużem był wolny,  
 jak duch, — jużem polatywał nad krajem;  
 patrzyłem na Rozpacz, na żal nieudolny; —  
 widziałem, jak lżyli siebie wzajem;  
 moje dni, sam przypomniał mi lud rolny,  
 dawnym w zagrodach rządny obyczajem; —  
 a i tam jeszcze dymne spalenisko  
 kurzące — i już śmierć duchowa blisko.

## LXXV.

Po jakiejś wielkiej pożarnej ofierze  
 i wielkiem dusz zatraceniu  
 przyszedłem; — gdy pobory swoje bierze  
 Nędza, całemu władna pokoleniu.  
 I rany te serdeczne jeszcze świeże  
 i przerażenie to straszne w sumieniu.  
 Więc zlorzeczyłem, więc bluźniłem Niebu,  
 wyczekujący w jękach dnia pogrzebu.

## LXXVI.

Pod wielką wieżą, gdzie zegary dzwonią,  
dawne, prastare, jęklive godziny,  
usiadłem i oparłem głowę w dłoniach;  
czekam, aż wreszcie ten dzień Zorze spłonią,  
w którym się wszystkie moje zbiorą syny,  
które się znaczą orłem i pogonią;  
aż je przywiedzie hasło na równiny  
podmiejskie, — aże zalegną na błoniach.

## LXXVII.

Aż upłynęło czterykroć dni czworo,  
cały stok wzgórza narodem zakwitał.  
Nocą, gdy spali, szedłem pośród zmorą;  
kładłem na sennych ręce, bom się witał;  
kreśliłem na nich znaki mej pamięci;  
a czoła im od dotknięć moich gorą.  
Trudami drogi pielgrzymiej pośnięci  
legą — a już daleki odblask świtał.

## LXXVIII.

A gdy król kładzie dłoń na serce ludu,  
to serce, jako ptasze doń trzepoce  
i bliską chwila jest duchowa cudu,  
że oto wtenczas są przesilne noce  
a śpiący zbywa na śnie grzechów brudu; —  
a stado orłów nagle załopoce,  
przelatujące ponad wieżycami  
i tylko słyhać, jak biją skrzydłami.

## LXXIX.

A potem inne gromadzą się rzesze  
ptasie; kraczące chmarami złowrogie,  
świergotne czyże, jaskółce podstrzesze,  
zóravne hufce, wronie rotę mnogie —  
i polatują i krążą z wysoka  
złe-duchy, które nocna rodzi Mroka; —  
aż naraz we mnie uderzają wrogie  
wrzaskiem i krzykiem strasząc i zlorzecząc  
a jako widma Piekiel, nikną lecąc.

## LXXX.

Tylko się śpiący we snach przelękali  
i ciężko dysząc, robili piersiami  
i widać było, jako na snach lkali,  
straszeni duchów czarnemi lotami.  
I już się grozą z legowisk zrywali.  
Ale już serce w nich czarem zmienione;  
krzywd niepamiętne bratnich, podniesione,  
więc się ocknięci krzyżami żegnali:  
AVE MARYA † CHRYSSTE † DUCH NAD NAMI.

## LXXXI.

W kościele, w katedrze, przed trumną Świętego  
grobową moja korona,  
świat złoty i berła kawalek kruchego,  
na ołtarz położona.  
Lud idzie i szeptem: «dyjadema Jego,  
spuścizna, wywyższona».  
Szkarłatem święty stół pokryty,  
stróżami srebrne monolity,  
a trumna im więźnie w ramiona.



1. Więc patrzą zdziwione,  
trumniskiem zgarbione  
Anioły te boże jaśniające,
2. Skąd przyszła korona,  
czy z grobów zwleczona  
na ołtarz, gromnice i Słońce.
3. A ludy, pielgrzymi  
w śpiew jeden olbrzymi  
modły uderzą skarżące.
4. Więc słyszą Anioły,  
jak zgodne we spóły  
w nich serca zabiły gorące.
5. Więc patrzą, słuchają  
i silniej trzymają  
trumnisko srebrne ciężące.
6. A w trumnie coś jękło  
i wieko rozpękło  
i blachy zachwiały się drżące.
7. Anioły przelekłe  
zadrgały przyklekłe,  
spojrzały po sobie znaczące.
8. Więc silniej dzierżęją,  
więc lękna, truchleją,  
bo rosna szelesty straszące.
9. Więc silniej trzymają,  
więc palce wpijają  
we srebro z ujęcia rwące.

10. Więc siły wciąż mnożą,  
a z ocz, co się trwożą,  
Izy wielkie im spadły błysnące.

LXXXII.

Nareszcie przyszedł, południem upalny,  
słonecznych skwarów ów dzień. — Ludem rojno.  
Sejm, jak żórawni, odprawiali walny;  
gromadni, — jak przed jaką wielką wojną;  
na ten mój pogrzeb zszedłszy, tłum proszalny,  
co mię zbiegł darzyć lez objatą hojną.  
Nad miastem padło posepne milczenie.  
Snuły się ludy żałobne, jak cienie

LXXXIII.

ciche, — jak owe cienie elizejskie,  
już modlitwami nawet nie szemrzące;  
jeno pół-usty szeptając swe wiejskie  
chorały; — duchem wzniesione, marzące.  
Już moje władztwo widzę czarodziejskie:  
Czujni, — już teraz tylko berłem trące...  
a ockną się na duchu przetworzeni  
. . . . .  
Oto już luna stok zamku rumieni:

1. Idą posepni  
a grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów  
a grają im dzwony —  
żałobne.

2. Idą posepni  
a niosą korony  
ozdobne,  
misterne—a dla nich  
ciążące jak olów,  
korony zczerniałe,  
pogrobne.
3. A grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów  
*szarfa* a szumią, łopocą  
szarfami przyczołów  
chorągwie, proporce  
pogrzebne.
4. A grają im dzwony  
*szarfa* ze wszystkich kościołów  
ogromne, tętniące,  
podniebne.
5. A śpiewy nad nimi,  
jak skrzydła Aniołów  
kołyszą się górne,  
wróźebne.
6. A idą posepni  
ze wszystkich kościołów  
z cechami, wieńcami,  
co kwietne, pachnące,  
w tysiące były liczone.
7. I chłopcy sukmanne  
i pany strojone  
w pąsowe żupany, delije.

8. I dziewczki przekrasne,  
panięta przejasne,  
jaśniejsze niż białe lelije.
9. A idą żałobni  
a idą posepni  
przez długie ulice podgrodne;  
a idą żałobni  
a idą posepni,  
choć niebo błękitem pogodne.
10. Wiatr chmury przegania,  
to skrywa, odsłania  
orszaki pochodne, stokrotne;
11. A cienie się wiją,  
to jaśnia, to kryją,  
to w biegu znikają przelotne.
12. A oni posepni  
a grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów, zawodne  
.....
13. Czyli łąki nietknięte tak gwarzą,  
*szarfa* Czyli kwiaty wycięte się skarżą, —  
*szarfa* Czyli łąki i lany się kłonią,  
*razem* Czyli wiatru przygięte pogonią.
14. Czy to lasów stoki się chwieją,  
Czy tak wieńce jodłowe wonieją...  
*szarfa* (Czy to lasy sosnowe się kłonią,  
*szarfa* Czyli wiatru przygięte pogonią.



15. Za orszakiem, — czy to łąki szarzeją...  
za orszakiem, czy to lany już gwarzą,  
za orszakiem, czy to bory się chwieją  
za orszakiem, czy to lasy już idą...  
czyli pszczelne roje tak brzęczą  
za orszakiem, — czyli ziemie tak jęczą.

16. A idą żałobne  
posepne, pogrzebne  
i łąki pachnące  
i lasy podniebne,  
wnuczęta moje pogrobne,

17. (A grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów  
ogromne, tętniące,  
wróżebne.  
.....  
.....)

#### LXXXIV.

Już stokiem wzgórza gromnie żar ofiarny  
wije się rzeką światel, co migocą;  
włókł się olbrzymi wóz, całunem czarny  
wśród masztów, których chusty się szamocą;  
wicher żałośny zawiewał cmentarny,  
jakby w godzinę duchów przed północą.  
— Tam proch królewski mój ze czią wieziony.  
W taką to chwilę ja widmem zjawiony,

#### LXXXV.

Stałem się Duch, modlitew wskrzeszon cudem  
a strzęp mych szat powionął nad ich głowy,  
gdym ja w koronie widmo gadał z ludem,  
cienie po baszcie chwiejąc wawelowej  
olbrzymie! śnać-że byłem wielkoludem; —  
dreszcz przez nich biegł, poczuli dech grobowy.  
— Bilem w nich krzykiem mej piersi spróchniałej  
a echo się po Polsce niosło całej,

#### LXXXVI.

»Pomstę mi dajcie, wy ludzie pogrzebni!  
Pomstę za moje wezglowie we strzępach!  
Nam, co jesteśmy żywota potrzebni,  
co się tułamy w urwiskach i kępach.  
Spomóżcie wy karmazyny i wy zgrzebni  
przechować klejnot chwał w ruin ostępach;  
w gruz rozsypują się węzły korony  
i spokój grobów święty naruszony«.

#### LXXXVII.

»Sędzie na światła dzień moje oblicze  
zwlekli, żem moją wielkość uznał marność.  
Sumienie przetrząsali tajemnicze,  
stawiając je przed wiekowych Sądów karność;  
nawet tajone uczynki zbrodnicze  
i moją tę przemyślną gospodarność.  
I wstyd mój ojca odkryli przegnili  
i gady, które w piersiach miąższ stoczyły.

---

---

LXXXVIII.

»Spałem spokojny, wielkością przejęty  
narodu, którym z krasną Ładą żenił  
i ostawiałem w polach plon niezżęty,  
gdy już pszenicznych ziarn kłos się rumienił.  
Ludu mój, otoś w nędzy jest przygięty:  
Lęk się i Smutek w twe serce wkorzenił.  
— Cały lud wrzasnął ku mnie: »Cień Kaźmierza!«  
A był ten krzyk, jak piorun, co uderza.

LXXXIX.

Jako wulkanny wybuch gromopłodny  
z piersi tysiącznej naraz, ... krzyk Przymierzał  
Naród mój woła głosem jednogodny:  
»Kaźmierza króla duch! — Duch Kazimierza!«  
Oni, ci sami, których ja buławą  
i mieczem niegdy muszę ku jedności,  
dzisiaj bezpańscy, wielką bólu wrzawą  
wyznają: oto jedność w sercach gości.  
Dusze ich splatał węzeł wspólnej klęski  
w mym duchu, którym stał tam, jak zwycięski.

XC.

A dzwon ten wielki bił dla mnie pokłony,  
wielkim powietrze falując przelotem  
dźwięków przeciągłych brązu, rozmodlony,  
pogłębiający ich modły łoskotem:  
»Bądź nam jedyny ty król odrodzony  
grobów! — o stań się piorunowym grzmotem!  
Duchem pozostań wśród nas, twego ludu!  
Cudu żądamy królu! Dopelnń cudu!«!!

---

---

XCI.

Chwilę tak stałem, w naród mój bolesny  
jamami oczu wygasłych patrzący;  
dobiegał do mnie szum pogwarów leśny;  
przeświałł Wisły skręt, tuż się wijący;  
łak oddalony skłon, hen góro-kresny  
i zapęd tłumnej rzeszy, w górę rwący.  
Raz jeden jeszcze wśród mgieł AVE krzykłem, —  
bo w zmierzchach, jako cienie lotne, nikłem.

XCII.

Naród mój tak się we swą przeszłość weśnił;  
schodził we wszystkie grobowe piwnice,  
z trupami się, umarłymi rówieśnił,  
badał im w trzewach skonu tajemnice;  
że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił,  
bruzdami czoło poorał i lice  
i starzał, — w coraz dalsze patrząc groby;  
wzrok tężył w mroczne podcienia żaloby.

XCIII.

Rozpoznawałem, że kochał się w trunach,  
kołysząc w nich swą myśl, jakby w szalupach;  
że czytać znał, jak w powikłanych runach,  
w bereł kruszynach i koron skorupach;  
jak na spuścizny cieszył się fortunach,  
rozmiłowany w tych przegniłych trupach;  
mniemając, że go to do życia wiodło,  
że brał te trupie piszczele za godło.



---

---

XCIV.

Widywałem tych trupów korowody;  
ten ponad nimi żał płaczących lutni,  
bo prochom uroczyste sprawiano wywody,  
i na ten krótki czas niechano kłótni  
nad każdą z trumien, którą w imię zgody  
wiedli na Wawel — ci złotem rozrzutni;  
możni i biedni dobywali z kalet;  
sztuka wdzięczyła zmarłych z krasnych palet.

XCV.

A tacy byli skorzy, tak się rwali,  
tak ich ten grób, trumny weselą;  
że jakby innych radości nie znali  
tylko te, gdy cmentarze światłem ścielą;  
w najświetniejsze się stroje przybierali;  
miodem się, mlekiem, chlebem z trumną dzielą.  
Smutni zawsze, — naraz prędsi, gospodarni,  
Żywi! — tak piękni byli! a cmentarni.

XCVI.

I nazywali królami tych marnych,  
którzy się w własnym lubowali jęku;  
co twarze przysłoniwszy w kirach czarnych,  
Stawali przed narodem z harfą w rękę;  
serca na stołach palili ofiarnych,  
durząc się dymem przy harf rzewnym brzęku;  
a chodząc w kołach z lauru drzew uszczkniętych,  
porównywali się do polskich świętych.

---

---

XCVII.

Wnętrznosci rozkrawali męczennika,  
wróżyli z trzew o jutra przyszłej dobie,  
badali loty ptaków, bieg ponika,  
gwarzyli, że się Dziecię zjawi w żłobie;  
widzieli Go w postaci ogrodnika  
że wstał, choć zbrojna straż przy Jego grobie.  
— I żadne wróżby ich się nie spełniały  
a we wróżbitów patrzył naród cały.

XCVIII.

I przychodzący coraz nowi męże  
na obchodowe dzwonili nieszpory;  
na ołtarzyskach święcili oręże —  
a każdy z nich był jakby duchem chory;  
widać, że wielkiej chwały nie dosięże;  
że często ledwo sił zyska pozory; —  
a kraj ich wszystkich słuchał, wszystkim wierzył,  
— i z coraz głębszym Smutkiem się przymierzył.

XCIX.

Strojeni w wiechy laurów poczerniałe,  
we swoich prorocत्व zadumie owici,  
wstępowali jak posągi na skałę  
a przez faldziste szaty próchno świci;  
pokazywali rany posiniałe,  
że przez te rany Sławą są okryci  
i że te rany własni bracia im zadali,  
że się w poświęceń łzach i krwi kapali.

C.

To byli wodze narodu, ich własni,  
co przewodzili nad ludem krzykami,  
gęźbami nowe podsycali waśni  
samozwańczymi będąc prorokami;  
stawał się naród, jak ugorne pole,  
że chwasty kłosom przerosły głowami,  
głuszące czysty siew coraz hałaśniej, —  
że już zaczęto ze zbóż plewić role.

CI.

Mówili wszystko, co powinien czynić  
naród, — w rozstajne wskazując mu drogi;  
wzajem się w słowach jęli lżyć i winić,  
aż wzrosli na olbrzymie truchła-trwogi.  
— Stał lud, gromadą słuchając bezradną,  
iż się tak między sobą szarpią bogi,  
obiecując, że żyły złote w nim odgadną...  
Zająkłem, — bo mu widzę duszę kradną.

CII.

Więc krwią i kością nagle ze żywymi,  
stałem się kowal w żelaznej obręczy  
na czole — i dzierżyłem młot olbrzymi  
żelazny, — wciąż ten młot głuchy brzęczy  
jeszcze w uszach, — — — że będę nad nimi  
wódz! — A nademną Bóg na tęczy...  
Więc wsparłem młot o stół ołtarza skalny,  
przy którym naród Sejm odprawiał walny.

CIII.

Już zapomniałem był wszystkich rozżaleń;  
tłumy mój rozkaz wypełniać gotowe; —  
już tylko na mnie! bliscy i z oddaleń  
patrzą; — — już oczy w nich wpiłem surowe  
i badam: że są bliscy tych rozpaleń,  
od których razy są błyskawicowe, — ...  
że się rozpaczy gad na ołtarz śliznął...  
— rzuciłem w mówcę młot, że piersią bryznął

CIV.

i padł, — a naród obaczył się wolny.



58621











